

Wieża Babel była dziełem pychy. Budujący chcieli zrobić dzieło wedle rozumu swego, by się rządowi Bożemu sprzeciwić. Gdy się dzieci Noego bardzo rozmnożyły, połączyły się najzdolniejsze i najdumniejsze z nich celem utworzenia dzieła tak wielkiego i trwałego, iżby każdy je na wieczne czasy podziwiał, a tych, którzy je wystawili, jako najzdolniejszych i najpotężniejszych wychwalać musiał. O Bogu przy tym wcale nie myśleli, tylko o własnej sławie, inaczej bowiem, jak mi na pewno oświadczone, Pan Bóg byłby na ukończenie tego dzieła zezwolił. Semitów nie było przy tej budowie. Mieszkali w równinie, gdzie palmy i inne szlachetne owoce rosły, lecz ponieważ nie mieszkali zbyt daleko, musieli mimo to niektórych rzeczy do budowy dostarczać. Tylko potomkowie Chama i Jafeta byli przy budowaniu zatrudnieni, zaś opierających się Semitów głupcami nazywali. Semici w ogóle nie byli tak liczni jak Chamici i Jafetyci, a wśród nich znowu ród Hebera i Abrahama osobno był wyłączony. Na Hebera, nie pracującego nad wieżą, wejrzał Pan Bóg okiem łaskawym, by go wraz z potomstwem z ogólnego zamieszania i zepsucia wydobyć i z niego naród święty uczynić. Dlatego obdarzył go Pan Bóg mową, żadnemu innemu ludowi nie znaną, mową świętą, by ród jego odrębnie się trzymał. Jest to czysty język hebrajski czyli chaldejski. Pierwsza mowa ojczysta Adama, Sema i Noego jest inna i tylko w poszczególnych jeszcze narzeczach istnieje. Pierwszymi czystymi córkami tej mowy jest mowa Baktrów, Zendów i święta mowa Indów. W tym języku napisana też jest książka, którą w dzisiejszym Ktezyfonie, nad rzeką Tygrys leżącym, widzę. Heber żył jeszcze za czasów Semiramidy. Dziad jego Arfaksad był wybranym synem Sema, pełnym głębokiego rozsądku i mądrości; lecz rozmaite obrzędy bałwochwalcze i czarodziejstwa od niego wywodzono. Magowie swój początek również do niego odnosili.

Wieżę budowano na pagórku, wynoszącym mniej więcej dwie mile w obwodzie i wznoszącym się na ogromnej, polami i ogrodami pokrytej płaszczynie. Do murów fundamentowych wieży, to znaczy, aż do wysokości pierwszej części wieży, prowadziło naokoło ze wszech stron z płaszczyny 25 bardzo szerokich, wymurowanych ulic. Dwadzieścia pięć plemion budowało, a każde plemię własną miało mieć ulicę do wieży, zaś w kierunku ulicy, nieco dalej, własne miasto, by w razie niebezpieczeństwa do wieży się schronić. Owa wieża stać się miała także świątynią bałwochwalczej ich służby. Ulice murowane, tam gdzie się zaczynały, były od siebie dość oddalone, zaś, gdzie się schodziły, naokoło wieży, tak się zbliżały do siebie, że przestrzeń pomiędzy pojedynczymi nie była większa od szerokości wielkiej ulicy. Nim końcami swymi wchodziły w mur wieży, owe ulice połączone były pomiędzy sobą łukami poprzecznymi, i na tym miejscu pomiędzy dwoma a dwoma ulicami mniej więcej 10 stóp szeroka brama do podstawy wieży prowadziła. Skoro owe lekko występujące w górę ulice dochodziły do pewnej wysokości, stawiano pod nie z początku zwyczajne, dalej zaś, im bliżej dochodziły wieży, wielkie, dubeltowe, po nad sobą stojące łuki, tak, że przy obwodzie wieży tymi łukami pod wszystkimi ulicami pierwszą podstawę wieży dokoła obejść było można. Tam, gdzie owe łuki pod ulicami przerzynały każdą ulicę w poprzek, były ulice poziomo zbudowane.

Owe z wolna wznoszące się ulice, były częściowo, jak korzenie drzewa, podporami fundamentów owej ogromnej wieży, częściowo służyły za drogi, by po nich wielkie ciężary i budulec zewsząd na pierwsze piętro wieży dostać.

Między tymi ulicami były namioty o murowanych podwalinach. Przecinały je ulice, zaś na niektórych miejscach szczyty namiotów ponad ulicę sterczały. Z każdego namiotu prowadziły schody do góry, na powierzchnię ulic, zaś naokoło wieży można było pod łukami przez wszystkie namioty pod brukowanymi drogami przechodzić.

Prócz ludzi mieszkających w tych namiotach, jeszcze inni w licznych sklepieniach i miejscach, znajdujących się po obu stronach tych dróg kamiennych, mieszkali. Roilo się od ludzi zewsząd, jakby w mrowisku. Wielbłądy, słonie i niezliczone osły wstępowały i

zstępowały naokoło, dźwigając szerokie i ciężkie ciężary, a mogły kilka razem koło siebie przechodzić. Były też żerowiska i miejsca do składania ładunku w drodze, także namioty na różnych miejscach dróg, nawet całe warsztaty. Widziałam naładowane zwierzęta, bez dozoru ludzkiego tę drogę do góry i na dół odbywające.

Bramy, zupełnie u dołu wieży, prowadziły do niezliczonych przysionków, do ganków, w których zabłądzić było można i do alkierzy. Z dołu wieży Można było wchodzić po schodach do góry. Począwszy od pierwszego piętra, prowadziła droga na zewnątrz ślimakowato naokoło owego wielobocznego budynku. I tutaj wewnątrz składało się z niezmiernie trwałych sklepów, porozrzucanych komórek i ganków.

Rozpoczęto budowę ze wszystkich stron od razu, w kierunku do środka, tam, gdzie z początku jeszcze wielki stał namiot. Do budowli używano cegieł, ale też wielkie ociosane kamienie przywleczono. Powierzchnia ulic była zupełnie biała i świeciła się w słońcu, był to cudowny widok z daleka. Założono wieżę bardzo sztucznie, powiadano mi też, że byłaby przysła do skutku, że istniałaby jeszcze, będąc piękną pamiątką umiejętności ludzkiej, gdyby ją na chwałę Bożą byli budowali. Nie myśleli jednakowoż przy tym o Bogu; było to dzieło własnej zarozumiałości. Wewnątrz w sklepieniach wmurowywali w filary różnobarwne kamienie, na których wielkimi głoskami wryte imiona i chwała tych, którzy przy tej budowie się odznaczyli. Nie mieli królów, tylko patriarchów, a ci znowu wszystkim według wspólnej rady rządzyli. Kamienie były sztucznie zrobione, a wszystko się stosowało. Wszyscy rąk dokładali. Były kanały i cysterny wykopane, by zawsze wody mieć pod dostatkiem.

Niewiasty deptały glinę nogami, mężczyźni mieli ramiona i piersi przy robocie obnażone. Przedniejsi nosili czapeczki z guzikiem, niewiasty już bardzo rychło miały twarz zasłoniętą. Budowa stała się tak wysoką i wielką, że z jednej strony wskutek cienia zupełnie było zimno, zaś z drugiej strony znowu, wskutek odbłasku, bardzo gorąco. Budowali 30 lat i byli przy drugim piętrze, już je rozpoczęli i stawiali kolumny, podobne do wież, a w nie za pomocą pstrych kamieni swe imiona i rody wmurowywali, wtem wybuchło zamieszanie. Nie było żadnej wzniosłej roboty rzeźbiarskiej przy budowie, lecz wiele wysadzano pstrymi kamieniami, a tu i ówdzie także figury we framugach wykuwano. Widziałam pomiędzy kierownikami budowy występującego posłańca Boga, Melchizedeka, który się z nimi względem tej budowy rozprawiał, upominał i karę Bożą przepowiedział. Teraz rozpoczęło się zamieszanie. Liczni, którzy z początku spokojnie dalej pracowali, przechwalali się teraz ze swej zgrabności i swych zasług, około budowy położonych, a podzieliwszy się na partie, tych lub owych przywilejów wymagali. Sprzeciwiano się temu, powstała niezgoda i bunt. Tylko dwa plemiona uważano za niezadowolone, chciano je powstrzymać, lecz teraz przekonano się, że wszyscy niezgodni byli. Wszczęli walkę pomiędzy sobą i pozabijali się. Nie rozumieli się wzajemnie, więc rozłączywszy się, rozproszyli się po całym świecie. Widziałam ród Sema, idący więcej na południe, tam, gdzie była ojczyzna Abrahama, widziałam też jednego męża owego rodu, dobrego, nie wychodzącego, lecz ze względu na żonę pomiędzy złymi w Babel pozostającego. Ten mąż jest patriarchą Samanów, którzy zawsze osobno się trzymali, a później, za panowania okrutnej Semiramidy, Melchizedek pojedynczo ich w Ziemi obiecanej osadził.

Mając jako dziecię widzenie o wieży Babel, nie mogłam, tego pojąć i zawsze je odpychałam. Przecież nic nie widziałam prócz naszej chaty, gdzie krowy kominem wychodziły, (tj. gdzie brama służyła zarazem za dymnik), i miasto Koesfeld; nieraz sądziłam nawet, że to musi być niebo. Miałam jednakowoż zawsze to widzenie, później i dzisiaj jeszcze, widziałam też, jak wieża za czasów Joba wyglądała.

Jednym z najgłówniejszych kierowników był Nemrod, którego później pod nazwą Belus jako bożka czczono. On też jest patriarchą niewiast Derketo i Semiramis, którym również cześć boską oddawano. Nemrod budował z kamieni owej wieży miasto Babilon, zaś Semiramis tej budowy dokończyła. Nałożył też fundamenty Niniwy, murowane podwaliny do namiotów.

Był wielkim myśliwym i tyranem. Było wówczas mnóstwo dzikich i okrutnych zwierząt, robiących wielkie spustoszenia. Łowy na nie były tak wspaniałe, jak wyprawy wojenne. Tego, który najdziksze ubijał zwierzęta, czczono jak Boga. Nemrod także ludzi, których podbił, w jedną spędził gromadę. Oddawał się bałwochwalstwu, i czarodziejstwu, był pełen okrucieństwa i miał licznych potomków. Doczekał się mniej więcej 270 lat życia. Był koloru żółtawego, a od pierwszej młodości prowadził życie bardzo dzikie, był narzędziem złego ducha, gwiazdciarstwu bardzo oddany.

Podług figur i rozmaitych obrazów, jakie widywał w planetach i gwiazdach i z których przyszłe losy tego i owego kraju i ludu przepowiadał, starał się sporządzić podobizny, czyniąc je potem bożkami. Tak np. otrzymali Egipcjanie od niego postać Sfinksa, jako też owe wieloramienne i wielogłowne bożyszcza.

Siedemdziesiąt lat zajmował się Nemrod tymi bożyszcami, zaprowadzaniem służby bałwochwalczej i ofiar bałwochwalczych i ustanowieniem kapłanów bałwochwalczych. Za pomocą tej szatańskiej mądrości i siły podbił owe plemiona, które później do budowy wieży zaprowadził. Gdy powstało pomieszanie języków, liczne plemiona się oderwały od niego, a najdziksze pod dowództwem Mesraima poszły do Egiptu, zaś Nemrod, zbudowawszy Babilon, ujarzmił wszystko naokoło i założył państwo Babilońskie. Pomiedzy licznymi jego dziećmi były też Ninus i jako bogini czczona Derketo.

7. Derketo

Od Derketo aż do Semiramis widziałam trzy pokolenia, a jedno jako córkę drugiej. Widziałam Derketo jako wielką, potężną niewiastę, obleczoną w zwierzęce skóry, z których liczne zwieszały się rzemienie i ogony zwierzęce, z czapką z piór ptasich na głowie, wychodzącą razem z licznymi innymi niewiastami i mężczyznami z okolicy Babilonu. Derketo zajmowała się bez ustanku prorokowaniem, wizjami, składaniem ofiar i niepokojeniem ludzi. Zabierali pojedyncze plemiona wraz z ich trzodami ze sobą, przepowiadali dobre siedziby, gromadzili kamienie, często niezmiernie wielkie, na kupe, składali ofiary i najrozmaitszym oddawali się występkom. Wszystko do niej się ściągało; raz tu, raz tam była, a wszędzie jej Cześć oddawano, w późnym wieku miała córkę, która później jej rolę dalej odgrywała. Cały ten obraz widziałam więcej w równinie, co początek tej okropności oznaczało. Widziałam ją wreszcie w postaci starej, okropnej baby w pewnym nad morzem położonym mieście znowu czarami się trudniącą, i w stanie szatańskiego zachwycenia wszystkim ludziom oznajmiającą, iż za wszystkich chce umrzeć i ofiarować się; nie może u nich pozostać, lecz się w rybę przemieni i w tej postaci zawsze blisko nich pozostanie. Rozporządziwszy potem, jaką cześć oddawać jej miano, wobec wszystkich w morze się rzuciła. Wszystkie te proroctwa zawierały tajemnice i różne znaczenia wody itp. Widziałam też, że krótko potem z morza wystąpiła ryba, którą lud rozmaitymi ofiarami i szkaradnymi uczynkami powołał, i że z owych niedorzeczności Derkety prawdziwe powstało bałwochwalstwo. Po niej widziałam inną jej córkę, zjawiającą się na niższej górze. Oznaczało to już stan potężniejszy. Było to jeszcze za czasów Nemroda — pochodzili bowiem z jednego i tego samego plemienia. Tę córkę widziałam podobnie dokazującą jak Derketo, lecz jeszcze burzliwiej i straszniej. Po większej części z wielkimi gromadami stumilowe robiła wyprawy myśliwskie, to walcząc przeciw zwierzętom, to znowu ofiary składając, czarując i prorokując. Przy tym zakładano różne siedziby i zaprowadzano bałwochwalstwo. Widziałam, jak, walcząc przeciwko nosorożcowi, w morze się rzuciła. Córkę jej Semiramidę widziałam na wysokiej górze, otoczoną wszelkimi bogactwami i skarbami świata, jakoby szatan to wszystko jej pokazywał i dawał, widziałam ją też, wszystkie te szkaradne uczynki w Babilonie do końca doprowadzającą.

W pierwszych czasach takie stany spokojniej i u wielu się pojawiały; później stały się u pojedynczych zupełnie potężnymi. Ci stawali się przewodnikami i bożkami drugich, zaprowadzali też podług widzeń rozmaite bałwochwalstwa, robili też na zewnątrz różne sztuki i wynalazki, dopuszczali się gwałtu, albowiem złego ducha byli pełni. Powstały z tego całe rody, z początku rody panujących i kapłanów pospołu, później tylko rody kapłańskie. W pierwszym czasie widziałam więcej niewiast, aniżeli mężczyzn tego rodzaju, a wszystkie miały równe myśli, równą wiedzę i w równy sposób też działały. Wiele z tego, co się o nich mówi, należy do niedokładnych przedstawień ich ekstatycznych lub magnetycznych zdań o sobie, o ich pochodzeniu i działaniu, a pochodzą te zdania częściowo od nich samych, częściowo od innych, przez szatana opętanych. Także żydzi mieli w Egipcie i różne tajemne sztuki, lecz Mojżesz je wytepił i stał się wieszczem Bożym. U rabinów natomiast pozostało wiele z tego jako rzecz uczonych, później stało się u pojedynczych narodów niskim, nędznym działaniem, a pokutuje jeszcze w czarodziejstwie i jako zabobon. Lecz wszystko z jednego i tego samego wyrosło drzewa zepsucia, z jednego podłego królestwa (piekła). Wszystkie ich obrazy widzę albo zupełnie przy ziemi albo też pod ziemią. Także w magnetyzmie znajduje się pierwiastek tego wszystkiego.

Owym pierwszym bałwochwalcom bardzo świętą była woda, wszystkie obrządki sprawowali nad wodą, wszystkie też prorokowania i widzenia rozpoczynały się zawsze wpatrywaniem w wodę; wnet mieli osobne, poświęcone stawy do tego. Później te stosunki pozostały stałe, także bez pomocy wody miewali swe złe widzenia. Przy tej sposobności widziałam niektóre z ich widzeń, a jest to bardzo dziwaczne; jakoby pod wodą jeszcze raz znajdował się cały świat wraz z wszystkim, co na ziemi jest; wszystko jednakowoż ciemnym, złem okryte jest kołem. Drzewo stoi pod drzewem, góra pod górą, woda pod wodą. Widziałam, że owe czarownice wszystko, wojny, narody, niebezpieczeństwa itd. tak samo jak po dziś dzień widziały, z tą tylko różnicą, że natychmiast wszystko czyniły, co tylko widziały. Więc widziały tak np: tutaj stoi naród, ten możecie ujarzmić, ów napaść, a tam miasto budować. Widziały doskonałych mężów i niewiasty i w jaki sposób tychże podejść miały, słowem, całą służbę szatańską, której się oddawały, widziały naprzód. Tak Derketo np. widziała naprzód, że się rzuci w morze i że w rybę się zamieni, co też uczyniła. Nawet swoje uczynki szkaradne widziała naprzód w wodzie, a potem takowe spełniała.

Córka Derkety żyła już więcej w czasie, kiedy wielkie groble sypano i drogi zakładano. Aż do Egiptu się zapuszczała, a całe jej życie było tylko nieustannym wędrowaniem. Do jej towarzystwa należą ci, którzy Joba w Arabii tak strasznie ograbili. W Egipcie to wszystko prawdziwą, osobną i mocną dostało istotę, a wszyscy tak byli tym okropnościom oddani, iż liczne takie cioty na dziwacznych stolkach przed rozmaitymi lustrami w bałwochwalnicach i komorach siedziały, i że wszystkie ich widzenia natychmiast setki ludzi, pouczeni o treści tych widzeń przez kapłanów, na kamiennych ścianach jaskiń wykuwali.

Dziwna to rzecz, iż widziałam wszystkie te straszne, główne narzędzia ciemności w pewnej niewiadomej wspólności ze sobą i różne z nich na różnych miejscach w ten sam lub podobny sposób dokazujące, odróżniając się tylko nieco krajem i złymi potrzebami narodów. Niektóre jednak narody nie były tak zatopione w tych okropnościach, były wierze bliżej, jak np. ci, z których rodzina Abrahama, pokolenie Joba i trzech króli pochodzi, również ci, którzy gwiazdy czcili, w Chaldei i ci, którzy mieli gwiazdę jaśniejącą (Zoroaster).

Gdy Jezus Chrystus przyszedł na świat, gdy ziemia krwią Jego była zbroczona, zmniejszyła się bardzo dzika siła owego działania, ten stan słabnął bardziej. Mojżesz od lat dziecięcych był wieszczem, ale wieszczem zupełnie z Boga; zawsze szedł za tym, co widział.

Derketo, jej córka i wnuczka Semiramis doczekały się podług owych czasów bardzo podeszłego wieku. Były to istoty potężne i wielkie, których widok po dziś dzień ogarniałby nas trwogą. Były niezmiernie śmiałe i odważne, a działały z niesłychaną pewnością, zawsze wszystko swoim złym duchem naprzód widząc. Czuły się zupełnie wybranymi i boginiami.

Były one zupełnie odnowieniem owych jeszcze bardziej szalejących czarnoksiężników na wysokiej górze, którzy przez potop zginęli.

Wzruszający to widok, jak sprawiedliwi patriarchowie przez te wszystkie okropności, również liczne mając objawienia Boże, lecz wśród bezustannej walki i cierpień przebijać się musieli i jak zbawienie ukrytymi i ciernistymi drogami wreszcie zstąpiło na ziemię, podczas gdy owym sługom szatańskim na zewnątrz wszystko się udawało i posłusznym było.

Widząc to wszystko, to potężne pole działania owych bogiń i to wielkie znaczenie, które na ziemi miały, a w porównaniu z tym małą garstkę zwolenników Maryi, z której wzorem w obłoku Eliasza filozofowie na Cyprze swe szkaradne kłamstwa połączyć chcieli i Jezusa, spełnienie wszystkich obietnic, Jezusa ubogiego i cierpliwie wśród nich nauczającego i krzyżowi naprzeciw wybiegającego — ach! to wszystko było dla mnie bardzo smutnym, a przecież nie było to niczym i innym, jak historią prawdy i światłości, oświecającej ciemność, światłości, której ciemność aż do dnia dzisiejszego nie pojęła.

Lecz nieskończone jest miłosierdzie Boże! Widziałam, że podczas potopu bardzo wielu ludzi z bojaźni i trwogi się nawróciło i że wszyscy poszli do czyśćca, zaś Pan Jezus, wstąpiwszy do piekieł, ich wybawił. Liczne drzewa podczas potopu pozostały na swoim miejscu; widziałam je później znowu się zieleniące, lecz największa ich część zapadła się w mule i piasku.

8. Semiramis

Matka Semiramidy urodziła się w okolicy Niniwy. Na zewnątrz wydawała się bardzo wstydliwą, lecz potajemnie była bardzo rozpustną i okrutną. Ojciec Semiramidy był mężem syryjskim, a tak samo jak jej matka w najszkaradniejsze bałwochwalstwo wplątany. Po urodzeniu się Semiramidy zgładzono ojca, co również z wróżbą związek miało. Semiramis urodziła się daleko w Askalon, w Palestynie, a potem wychowali ją kapłani bałwochwalcy wśród pasterzy w pustyni. Semiramis, będąc dzieckiem, często spędzała czas samotnie na pewnej górze, i widziałam kapłanów bałwochwalczych i jej matkę wśród łowów przy niej. Widziałam też szatana w rozmaitych postaciach z nią się bawiącego, podobnie jak Jan św. na puszczy z aniołami obcował. Widziałam też ptaki o pstrych skrzydłach przy niej, rozmaite dziwaczne gry jej znoszące. Nie pamiętam już wszystkiego, co z nią robiono, było to najbrzydlivsze bałwochwalstwo. Była piękną, pełną mądrości i wszelkich sztuk świata, a wszystko jej się udawało.

Wskutek wróżby została najpierw żoną pewnego dozorcę nad trzodami króla z Babel, a później żoną samego króla. Ten król podbiwszy w okolicy ku północy pewien naród, część tego narodu jako niewolników do kraju swego zawlókł; ci, gdy Semiramis później sama rządziła, wiele od niej cierpieć i przy niezmiernych jej budowach pomagać musieli.

Semiramidę uważał jej lud za boginię. Jej matkę jeszcze dzikszemu łowu urządzającą widziałam. Włóczyła się z małym wojskiem na wielbłądach, przegowatych osłach i koniach; widziałam ją też raz, gdy wielkie łowy urządziła w Arabii, w okolicy Morza Czerwonego, kiedy Job tam w mieście swoim mieszkał. Owe polujące niewiasty były bardzo zwinne, a siedziały na koniach na sposób mężczyzn. Były zupełnie ubrane aż do kolan, odkąd nogi rzemieniami były skrepowane. Pod nogami nosiły podeszwy, a pod każdą były dwa wysokie obcasy, na których kolorowe figury były wymalowane. Nosiły kurtki z delikatnych, pstrych piór najrozmaitszych kolorów i deseni. Ponad piersiami i ramionami krzyżowały się rzemienie, obsadzone piórami, plecy okrywał kołnierz, również z piór, obsypany święcącymi kamieniami i perłami. Głowę okrywał rodzaj czapki z czerwonego jedwabiu lub wełny. Przed twarzą nosiły na dwie części podzielony welon, by jedną lub drugą częścią chronić się przeciwko kurzowi wiatrowi. Także krótki płaszcz mieli zawieszony na plecach. Ich narzędziami myśliwskimi były dzidy, łuki i strzały, przy boku miały tarczę. Dzikie zwierzęta okropnie się rozmnożyły. Polujący spędzali je z wielkich przestrzeni, a potem ubijali. Także doły kopano i zakrywano, by w nich

zwierzęta chwycić, a potem kolbami i toporami zabijać. Matkę Semiramidy widziałam polującą także na zwierzę, które Job pod nazwą, Behemot opisuje; polowały też na tygrysy, lwy i inne zwierzęta. W tych pierwszych czasach żadnych nie widziałam małp. Widziałam także łowy na wodzie; w ogóle nad wodami trudniono się bałwochwalstwem i mnóstwem szkaradnych uczynków. Matka na zewnątrz nie była tak wyuzdaną jak Semiramis, lecz miała szatańskie usposobienie, posiadała też okropną siłę i zuchwałość. Co to za straszna rzecz, walcząc z potężnym, olbrzymim zwierzęciem (hipopotamem), rzucić się w morze! Siedząc na dromaderze, ścigała owo zwierzę, wtem, razem z dromaderem rzuciła się w morze. **Czczono ją jako boginię łowów i dobrodziejkę ludzkości.**

Semiramis, wracając z jednej ze swych wypraw z Afryki, przyszła także do Egiptu, które to państwo założył Mesraim, wnuk Chama, który, przyszedłszy tam dotąd, napotkał tam już pojedyncze, rozsypane gromady bardziej gminnych plemion pobocznych. Egipt zaludniło więcej plemion, z których raz to, raz owo miało przewagę. Gdy Semiramis do Egiptu przybyła, były tam cztery miasta. Najstarszymi były Teby, zamieszkiwane przez naród więcej gładki, lekki i zwinny od narodu naokoło Memfis, którego mieszkańcy byli krępymi. Memfis leżało nad lewym brzegiem Nilu, przez który długi most prowadził. Na prawym brzegu stał pałac, w którym za czasów Mojżesza mieszkała córka Faraona. Brunatniejsi mieszkańcy, o weniastych włosach, już w pierwszych czasach byli niewolnikami i nigdy w Egipcie nie panowali. Ci, którzy najpierw do Egiptu przyszli i Teby zbudowali, przybyli, jak mi się zdaje, z Afryki; drudzy przyszli z okolicy Morza Czerwonego, które przybyli Izraelici. Trzecie z miast nazywało się Chume, później Heliopolis. Rozciąga się wzwyż od Tebów. Gdy Najśw. Maryja Panna z Józefem i Jezusem uciekała do Egiptu, widziałam naokoło tego miasta jeszcze nadzwyczaj wielkie budynki. Niżej od Memfis, nie bardzo daleko od morza, leżało miasto Sais; zdaje mi się, że jest jeszcze starszym aniżeli Memfis. Każde z tych czterech miast miało osobnego króla.

Semiramidzie wielką cześć oddawano w Egipcie, która za pomocą swych praktyk i sztuk szatańskich powiększyła tam bałwochwalstwo. Widziałam ją w Memfis, gdzie składanie ofiar z dzieci było w zwyczaju, knującą plany, trudniącą się wróżbiarstwem z gwiazd i czarodziejstwem. Byka Apis jeszcze nie widziałam, lecz bożyszczą z głową, podobną do słońca i ogonem. Tutaj też podała plan do pierwszej piramidy, którą na wschodnim brzegu Nilu, niedaleko od Memfis zbudowano, przy czym wszystkim naród pomagać musiał. Kiedy budowa była już ukończona, widziałam Semiramidę z kilkuset ludźmi znowu tam dotąd przybywającą. Była to uroczystość poświęcenia, a **Semiramis odbierała cześć prawie Boską.** Piramida stanęła na miejscu, gdzie były woda i bagna. Postawiono fundament z podziwiania godnych filarów, na wzór wielkiego, szerokiego mostu; nad tym mostem wznosiła się piramida, tak że pod nią, jak pod świątynią z kolumnami, przechadzać się było można. Były tam liczne miejsca, więzienia i ob. szerne pokoje, a również aż do czubka miała owa piramida liczne wielkie i małe miejsca z otworami dla okien, z których sukienne powiewające chorągwie widziałam. Naokoło piramidy były łaźienki i ogrody. Ten budynek był prawdziwą siedzibą egipskiego bałwochwalstwa, gwiazdździarstwa i okropnych mieszanin. Ofiarowywano dzieci i starców. Gwiazdździarze i czarnoksiężnicy mieszkali w piramidzie i tutaj też swoje szatańskie miewali widzenia. Blisko łaźienek stał wielki zakład do czyszczenia zamulonej wody Nilu. Widziałam też później w tych kąpielach egipskie niewiasty w największej rozwiązłości, mającej związek z najhaniebniejszymi obrzędami bałwochwalstwa. Ta piramida nie stała bardzo długo, zniszczono ją.

Lud był strasznie zabobonny, zaś kapłani tak byli ciemni, tak się oddawali wróżbiarstwu, że w Heliopolis nawet sny ludzkie zbierali i spisywali, patrząc przy tym zawsze na gwiazdy. Coraz więcej powstawało osób magnetycznych, miewających szatańskie widzenia, miesających prawdę z fałszem: podług tego ustanawiano służbę bałwochwalczą, a nawet chronologią (liczenie czasu). Tak widziałam, że bożyszczą Isis i Osiris niczym innym nie są jak Azenetą i

Józefem, których przybycie do Egiptu owi wróżbiarze w swych szatańskich wizjach naprzód widzieli i do swej religii przyjęli. Gdy przybyli, oddawano im cześć bałwochwalczą; widziałam Azenet wskutek tego płaczącą i przeciwko temu piszącą.

Nasi dzisiejsi uczeni, piszący o Egipcie są w wielkim błędzie, ponieważ tak wiele u Egipcjan mają za historię, doświadczenie i naukę, chociaż to wszystko polega tylko na fałszywych wizjach i wróżbach z gwiazd, przy czym ludzie tak mogą pozostać głupimi i zezwierzęconymi, jak nimi w rzeczywistości byli Egipcjanie. Lecz uczeni takie natchnienia szatańskie i takie działanie uważają za niemożliwe, więc je odrzucają i uważają Egipcjan za starszych, ponieważ już tak rychło rzeczy tak głębokie i uczone posiadać mieli.

Widziałam, jak już przy przybyciu Semiramidy do Memfis byli w sprzeczności ze swą chronologią (obliczaniem czasu). Chcąc zawsze uchodzić za naród najstarszy, poprzekręcali czas i rody królów. Wskutek tego prawdziwa rachuba czasu zupełnie im się pomieszała, a ponieważ kilkakrotnie obliczanie swoje zmieniali, przeto prawie nie wiedzieli, jak sobie postępować. Prócz tego każdy błąd starali się uwiecznić za pomocą budowy i napisów, wskutek czego zamieszanie tym trwalszym się stawało. Tak np. przez długi czas wiek przodków i potomków w ten sposób obliczali, jakoby dzień śmierci ojca był zarazem dniem powstania syna. Królowie, którzy bezustannie z kapłanami co do rachuby czasu się sprzeczali, wsuwali przodków, którzy nigdy nie istnieli; także owych czterech, równe imię mających królów, którzy w jednym i tym samym czasie panowali w Tebach, Heliopolis, Memfis i Sais, policzyli jednego za drugim. Widziałam też, że raz liczyli rok na 970 dni, drugi raz znowu liczyli lata jak miesiące. Widziałam też pewnego kapłana, czas obliczającego, przy czym zawsze zamiast 500, 1100 lat wypadalo. Widziałam te fałszywe obliczania czasu i działania owych kapłanów podczas nauki o szabacie w Arumie, gdzie Jezus wobec faryzeuszów mówił o powołaniu Abrahama, o swym pobycie w Egipcie, występując przy tym przeciwko egipskiej rachubie czasu. Jezus powiedział faryzeuszom, że obecnie świat 4028 lat stoi; kiedy zaś słyszałam Jezusa to mówiącego, miał sam lat 31.

Widziałam też wtenczas ludzi, czczących Seta jako Boga bardzo wysoko i podejmujących dalekie, niebezpieczne pielgrzymki do jego mniemanego grobu, o którym sądzili, że się w Arabii znajduje. Zdaje mi się, jakoby niektórzy z tych ludzi jeszcze żyli i jakoby przez kraj turecki, gdzie ich chętnie przepuszczają, do tego grobu pielgrzymowali.

9. Melchizedek

Widziałam często Melchizedeka, lecz nigdy jako człowieka, raczej zawsze jako inną istotę, jako anioła i posłańca Bożego. Nie widziałam, nigdy żadnego wyraźnego mieszkania jego, żadnej ojczyzny, żadnej rodziny, żadnego związku; nie widziałam go nigdy jedzącego, pijącego, lub śpiącego, nigdy mi też na myśl nie przyszło, że jest człowiekiem. Nosił szaty, jak żaden kapłan wówczas na ziemi, lecz jak aniołów w niebiańskiej widzę Jerozolimie i jak później widziałam Mojżesza z rozkazu Boga dla kapłanów szaty sporządzającego.

Widziałam, Melchizedeka tu i ówdzie występującego, pośredniczącego i ustanawiającego w sprawach, dotyczących narodów, np. przy uroczystościach odniesionego zwycięstwa z tak okropnych wówczas wojen. Wszędzie, gdzie występował, osobistością swoją wywierał wpływ, któremu nikt się oprzeć nie mógł. Nikt mu się nie opierał, jakkolwiek żadnych ostrych nie używał środków, a wszyscy ludzie, chociaż byli sługami bałwochwalstwa, chętnie godzili się na jego wyroki i jego radę. Nikt się z nim nie mógł równać, nie miał też żadnego towarzysza, był sam jeden; czasem dwóch posłańców przybierał; byli woźnymi, ubranymi w białe, krótkie szaty, którzy jego przybycie oznajmiali, potem znów ich puszczał. Wszystko czego potrzebował, miał, stawało mu się. Ludzie, od których cośkolwiek przyjął, nie odczuwali ubytku tegoż, chętnie mu dawali. Ci, u których przebywał, czuli się szczęśliwymi, mieli też dla niego cześć i szacunek. Żli ludzie o nim różnie gwarzyli, lecz mimo to przed nim